

Piotr Butrymowski, Mateusz Hohol

## Romualda Swierzbieńskiego dwie krytyki teorii ewolucji

### Wprowadzenie

Według pewnych obiegowych opinii, teoria Darwina stanowiła drugi etap rewolucji naukowej zapoczątkowanej przez heliocentryczną teorię Kopernika. Ta ostatnia uczyniła z Ziemi podrzędną planetę w Układzie Słonecznym, zaś teoria ewolucji pozbawiła człowieka zaszczytnego miejsca w przyrodzie, w której miał być ukoronowaniem stworzenia<sup>1</sup>. Z punktu widzenia historii nauki, teoria Darwina była kolejnym krokiem do wypracowania metody naukowej, która nie sięgała już do czynników nadprzyrodzonych, by tłumaczyć zjawiska przyrodnicze. Natomiast z perspektywy tła kulturalnego burzyła pewien stary obraz rzeczywistości. Mogła napaść lękiem, bo oto wyróżniona rola człowieka na świecie została poddana w wątpliwość. Nie mogło dziwić zadawanie pytań takich jak: „czy Bóg istnieje?” lub „jaka jest Jego rola w stworzeniu?”. Stąd często ludzie zajmujący się w owym czasie teorią ewolucji, a nie potrafiący pogodzić teizmu katolickiego z rezultatami nauk szczegółowych, przyjmowali radykalne stanowiska jak ateizm lub monizm w tym wypadku oznaczający przyjęcie doświadczanej zmysłowo przyrody za jedyną istniejącą rzeczywistość, nie odrzucając przy tym jednak wiary w Boga (np. Benedykt Dybowski)<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup>Por. F.J. Ayala, *Dar Karola Darwina dla nauki i religii*, tłum. P. Dawidowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, ss. 36–38.

<sup>2</sup>Por. G. Brzęk, *Recepcja darwinizmu w Polsce*, [w:] *Recepcja w Polsce nowych kierunków i teorii naukowych*, red. A. Strzałkowski, PAU, Kraków 2001, ss. 280 i 283.

To zaś prowadziło do tworzenia się antagonizmów i ostrych sporów o darwinizm. Wrogość do tej teorii częściowo również wiązała się z brakiem kompetentnych osób, które, po pierwsze, znałyby ją i potrafiły spopularyzować, po drugie, mogłyby zaproponować rozwiązanie palących kwestii z pogranicza nauki i religii<sup>3</sup>.

Na ziemiach polskich recepcja darwinizmu najszybciej dokonała się w Królestwie Polskim. Obecny był tam silny podział na zwolenników i przeciwników tej teorii. Jak pisze Gabriel Brzęk:

Obóz wyznawców darwinizmu stanowili tu (...) przyrodnicy (...) postępowy odłam inteligencji mieszczańskiego lub drobnoszlacheckiego pochodzenia, świat pracy, a przede wszystkim budzący się do życia socjalistyczny proletariats. Obóz sił wrogich darwinizmowi wywodził się natomiast ze sfer arystokratyczno-ziemiańskich, klerikalnych, kapitalistycznych i znajdował oparcie u rządów państw imperialistycznych<sup>4</sup>.

W roku 1871 polski uczony, Romuald Swierzbieński (1820-ok. 1900), publikuje pracę zatytułowaną *Czy ludzie od małp pochodzą? Streszczenie i ocenienie dzieła Ernesta Haeckela „Pochodzenie i rodowód rodzaju ludzkiego”*<sup>5</sup>, w której poddaje krytyce teorię ewolucji. Zaś dwa lata później, w 1873 roku, kontynuuje swój sprzeciw wobec ewolucjonizmu, już w nieco odmiennym tonie, w publikacji *Ile jest prawdy w dziele Darwina*

---

<sup>3</sup>Stanowisko Kościoła wobec ewolucji biologicznej, stwierdzające, że nie jest ona sprzeczna z wiarą chrześcijańską, zajął dopiero Pius XII w encyklice *Humani generis* (1950) (por. F.J. Ayala, dz. cyt., s. 153).

<sup>4</sup>G. Brzęk, dz. cyt., s. 275.

<sup>5</sup>R. Swierzbieński, *Czy ludzie od małp pochodzą?*, Drukarnia S. Orgelbranda Synów, Warszawa 1871, dostępny także online [25.07.2010]: <<http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=4313>>. Istnieją rozbieżności w zapisie nazwiska. Na omawianych przez nas w niniejszym artykule pracach figuruje nazwisko ‘Swierzbieński’, ale można również spotkać się z zapisem ‘Świerzbieński’ lub ‘Świerzbiński’ (por. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1998, s. 619).

„*O początku przemian*”?<sup>6</sup>, w której to referuje i krytycznie ustosunkowuje się do dzieła Darwina *On the Origin of Species*. Swierzbieński studiował prawo na Uniwersytecie Moskiewskim w latach 1842-1845, a także ukończył medycynę w 1858 roku na Uniwersytecie Kijowskim. Później pracował jako lekarz oraz publikował głównie rozprawy z zakresu medycyny<sup>7</sup>. Należy więc przypuszczać, iż posiadał wiedzę z zakresu biologii, która pozwalałaby mu na zrozumienie teorii ewolucji. Koncepcja Darwina była przez niego jednak odrzucana i poddawana, szczególnie w pierwszej z omawianych prac, ostrej krytyce.

W niniejszym opracowaniu zamierzamy przeanalizować artykuły Romualda Swierzbieńskiego *Czy ludzie od małp pochodzą?* z 1871 roku oraz *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”* z 1873 roku. Prześledzimy jego sposób argumentacji przeciwko teorii ewolucji, a także ocenimy wartość poszczególnych argumentów. Pokażemy również, że sposób argumentacji Swierzbieńskiego uległ zmianie. O ile w pierwszym z artykułów nie stroni on od argumentów natury światopoglądowej i religijnej, to w drugim przeważać wydają się argumenty oparte na ówczesnej wiedzy z zakresu nauk przyrodniczych. Można więc postawić hipotezę, że argumentacja Swierzbieńskiego przeciw darwinowskiej teorii ewolucji ewoluowała w stronę naturalizmu metodologicznego.

## Czy ludzie od małp pochodzą?

Swierzbieński w pierwszej z wymienionych prac odnosi się do książki Ernsta Haeckla *Pochodzenie i rodowód rodzaju ludzkiego*<sup>8</sup>. Przez pryzmat poglądów niemieckiego biologa krytykuje on teorię ewolucji, nierzadko powołując się również na Karola Darwina.

---

<sup>6</sup>R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, Drukarnia S. Orgelbranda Synów, Warszawa 1873, dostępny także online [25.07.2010]: <<http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=3441>>.

<sup>7</sup>Por. W. Śliwowska, dz. cyt., ss. 619–620.

<sup>8</sup>Prawdopodobnie chodzi o książkę *Über unsere gegenwärtige Kenntnis vom Ursprung des Menschen*, 1898.

Można się tu pokusić o pierwsze zastrzeżenie, iż chcąc skrytykować teorię ewolucji, Swierzbieński nie sięga po oryginalną pracę *O pochodzeniu gatunków*, ale po opracowanie naukowca, który już w owych czasach wzbudzał sporo emocji ze względu na swój jawny monizm (powszechnie kojarzony z ateizmem), rzekomo wywodzony z „naukowego światopoglądu”. Haeckel był więc interpretatorem teorii ewolucji Darwina. Z dzisiejszej perspektywy stwierdzić można, że poglądy Haeckla opierały się wręcz na nadinterpretacji oryginału. Warto w tym kontekście wspomnieć, że sam Darwin określał siebie jako teistę. Jak pisze Józef Życiński:

Na przekór oczekiwaniom tych współczesnych, którzy odwoływali się do jego autorytetu, by znaleźć odpowiedzi na podstawowe pytania filozofii i teologii, Darwin okazywał ostrożność i niezdecydowanie przy podejmowaniu kwestii wywołujących publiczne emocje. W stylu, który odpowiadał jego mentalności, nie było nic z ducha rozgłosu i propagandy propagowanej przez Thomasa Henry'ego Huxleya czy Ernsta Haeckla<sup>9</sup>.

Swierzbieński, jak już wspomnieliśmy, rozpoczyna artykuł *Czy ludzie od małp pochodzą?* od streszczenia zawartości dzieła Haeckla. Dowiedzieć się można tutaj, że według Haeckla powstanie odmian w królestwach roślin i zwierząt odbyło się dzięki samoródtwu (w terminologii Swierzbieńskiego: „rodzeniu samobytnemu”) monad, które miałyby być drobnymi komórkami śluzowymi, zaś powstanie zwierząt i człowieka odbyło się dzięki stopniowym przemianom<sup>10</sup>. Jak pisze Swierzbieński:

Darwin naucza jako ogólne podobieństwo ustroju pomiędzy klasami i rodzajami, zwierząt i roślin, jest podobieństwem *spadkowym*: gdyż odmiany podobne do siebie obłocznie są podobne *spadkowo*: zatem, podobieństwo, jest tu rodowodem<sup>11</sup>.

---

<sup>9</sup>J. Życiński, *Bóg i ewolucja*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2002, s. 19.

<sup>10</sup>Por. R. Swierzbieński, *Czy ludzie od małp pochodzą?*, dz. cyt., s. 3.

<sup>11</sup>Tamże, s. 4. Uwaga: we wszystkich cytatach zachowano oryginalną pisownię.

W teorii ewolucji zakłada się więc rozwój monofiletyczny roślin i zwierząt. Sam zaś mechanizm tworzenia się odmian można, na mniejszą skalę, zaobserwować w hodowli. Różnica pomiędzy hodowlą a ewolucją w przyrodzie sprowadza się do tego, że w przypadku tej pierwszej to człowiek reguluje proces zmian, natomiast w drugiej rolę regulacyjną odgrywa walka o przeżycie.

Człowieka, zgodnie z omawianą przez Swierzbieńskiego teorią, zalicza się na podstawie anatomicznych i fizjologicznych badań porównawczych do klasy „pacierzowych ssących” i zakłada, że od nich bierze swój początek. Dalej następuje zreferowanie tego, jak Haeckel dzieli zwierzęta na klasy, a następnie klasy na działy. „Człowiek należy do działu ssących; i musiał powstać, z nich, przez stopniowy rozwój i zmiany”<sup>12</sup>, zwraca uwagę autor omawianego tekstu. Następuje omówienie kolejnych poddziałów, aż docieramy do działu zwierząt kręgołóżyskowych, który pierwotnie składał się z *Rodentia*, *Insectivora*, *Chiroptera*, *Quadrupedia* (małpozwierze i małpy) i *Bimana* (człowiek). Jak pisze polski przyrodnik: „Haeckel zmienia ten podział. Małpozwierze oddziela od małp; do których dodaje człowieka; i mówi: że skład ciała, prawdziwych małp, więcej podobny do ciała ludzkiego; niż do składu małpozwierzy: przeto, człowiek, od małp pochodzi”<sup>13</sup>. Wspomniany biolog ze względu na badania anatomiczno-porównawcze wywodzi człowieka od małp bezogonowych wąskonosych, które już wyginęły. Do tezy o ewolucyjnym pochodzeniu człowieka od zwierząt, Haeckel dorzuca hipotezę o pojawieniu się języków dopiero po utworzeniu się grup ludzkich; „zład okazuje się, wnioskuje autor, że albo pierwotni ludzie nie mieli mowy ludzkiej; lub że ludzkość zaczęła się nie od jednej pary”<sup>14</sup>. Fragment ten jest dosyć niejasny. Czy chodzi rzeczywiście o dwie konkurencyjne teorie, gdzie w pierwszej ludzie nie dysponowali mową od początku swego istnienia, a w drugiej o to, że nie pochodzą od jednej pary, czy też może oba człony składają

---

<sup>12</sup>Tamże, s. 6.

<sup>13</sup>Tamże, s. 7.

<sup>14</sup>Tamże, s. 7.

się na jedną hipotezę, co jest dosyć prawdopodobne? W każdym wypadku i tak spotkamy się z niezadowoleniem Swierzbieńskiego, bo przecież nie jest to zgodne z literalnym odczytaniem Księgi Rodzaju, gdzie człowiek od początku powołania go do życia dysponuje mową (Rdz 2,19-20).

Referowanie poglądów Haeckla kończy się opisem odmian ludzi, tzn. sposobów w jaki zostali sklasyfikowani. Następnie Swierzbieński przechodzi do krytyki teorii ewolucji:

Czy można przyjąć, że jajo małpy, takie same jak jajo człowieka: gdy z pierwszego rodzi się istota niema, nieświadoma, nieposiadająca umysłu i rozwoju dziejowego?! Zaprawdę! w jaju zwierza jest już przyszłe zwierzę; zaś w jaju człeczem; cały przyszły człowiek ze wszystkimi uwzględnieniami swej osobistości: albowiem, każdy z nas, takim się rodzi jakim ma być, t.j. *odpowiedny potrzebom rozwoju* swego narodu. Napoleon urodził się Napoleonem; Alexander W., Alexandrem: nie zaś został nim po urodzeniu. Dłaczego, pierwszy z tych mężów, przyszedł właśnie w tym czasie kiedy wyniki rewolucji francuskiej należało rozsiać po Europie; zaś Alexander W., kiedy trza było — pospólność grecką — sparać z rodowością Wschodu; aby sprawić niwę pod przyszłą siebie państwa rzymskiego? Oto dlaczego *że ludzi rodzi*, nie ojciec i matka; *a ludzkość i narodowość*: przeto, ludzie, rodzą się odpowiedni dobie rozwoju<sup>15</sup>.

W powyższym fragmencie autor neguje tożsamość człowieka, bądź jego zarodka, z innymi zwierzętami, argumentując, iż potencjalnie w zarodku ludzkim tkwi już przyszły, w pełni rozwinięty człowiek. Zakłada więc pewną formę preformacjonizmu. Pierwotnie według tej teorii zarodek danego zwierzęcia posiada te same narządy, co osobnik dorosły, tyle że w pomniejszeniu. Z czasem narządy te ulegają powiększeniu. U Swierzbieńskiego zauważamy, iż teoria ta modyfikowana jest o koncepcję potencjalności. Można więc przypuszczać, iż polski uczoney był zainspirowany myślą arystotelesowsko-tomistyczną — w zarodku jest już pewna potencjalność do bycia dorosłym przedstawicielem danego gatunku,

---

<sup>15</sup>Tamże, s. 9.

która może (lub musi) zostać zaktualizowana. W ludzkim zarodku znajduje się już potencjalnie indywidualny, dorosły człowiek. Ponadto autor analizowanego tekstu dodaje teleologiczną tezę historyczną o powstawaniu i przekształcaniu się narodów. Dostrzec tu z kolei można pewną formę determinizmu: historia posiada swój cel, a więc powstanie narodów było koniecznością, jak też koniecznością było pojawienie się kogoś takiego jak Napoleon i Aleksander Wielki. Jest to, rzecz jasna, twierdzenie całkowicie niemożliwe do zweryfikowania. Teza o wpływie narodów i celu historii wpisuje się w szeroko rozumianą filozofię romantyzmu. Sama myśl o „Polsce jako Chrystusie narodów” jest wyrazem takiej wiary. W okresie romantyzmu ukuto ideę mesjanizmu, według której każdy naród ma swoją rolę w danym czasie historycznym do odegrania. Jest to przede wszystkim wynik oddziaływania tendencji narodowych i rewolucyjnych — od wybuchu Rewolucji Francuskiej słowo „naród” nabrało szczególnego znaczenia, bo prócz państw posiadających swoje granice, istotną rolę odgrywały także narody. Myśl ta, jak nie trudno się domyślić, była szczególnie ważna dla Polaków. Zaryzykujemy więc stwierdzenie, że to właśnie filozofia romantyczna nakłaniała Swierzbieńskiego do krytyki ewolucjonizmu. Zgodnie z takim poglądem, to nie ewolucja drogą doboru naturalnego stworzyła człowieka, ale naród.

Następnie pojawia się twierdzenie mówiące o tym, że porównywanie człowieka z innymi zwierzętami jest niewystarczające do wyznaczenia rodowodu. „Cóż że kości rąk mały podobne do kości ręki naszej: gdy mięsne, mianowicie palucha, różne”<sup>16</sup>. Na poparcie tej tezy wskazana zostaje również różnica w budowie mózgu. Jak jednak wyjaśnić podobieństwo anatomiczne? Polski przyrodnik znajduje takie oto rozwiązanie: „Otoczeni uwarunkowaniami bytu ziemskiego, musimy mieć tkanki histologicznie podobne”<sup>17</sup>. Wydaje się, iż dla Swierzbieńskiego sam pomysł zestawiania człowieka ze zwierzętami w jakichkolwiek badaniach porównawczych

---

<sup>16</sup>Tamże, s. 10.

<sup>17</sup>Tamże, s. 10.

jest nie do przyjęcia. Pojawienie się różnic w budowie kostnej, czy też w jakichkolwiek innych organach u przedstawicieli *Homo sapiens* było możliwe do wytłumaczenia dzięki teorii zaproponowanej przez Darwina. Polski uczyony wykorzystuje bezzasadnie owe różnice na rzecz podważenia tejsze.

Przeciw Haecklowskiemu twierdzeniu o doskonaleniu się gatunków, postawiona zostaje teza, że wszelkie stworzenie jest doskonałe. Z punktu widzenia współczesnych badań biologicznych trudno się z tym zgodzić. Wręcz przeciwnie, jesteśmy w stanie wskazać wiele niedoskonałości, chociażby w budowie naszego oka<sup>18</sup>. Prawdopodobnie takie „niedociągnięcia” w budowie organizmów można już było zaobserwować w XIX wieku. Ta rzekoma doskonałość wszelkich stworzeń ma służyć za argument o nieustannym działaniu Opatrzności, która stwarza zwierzęta według pewnego schematu, a człowieka na swój obraz i podobieństwo. Niepokojące jest jednak wyznanie, że dzięki temu pośród ludzi możemy spotkać typy zwierzęce<sup>19</sup>. Oznaczałoby to, że Bóg skłonny jest tworząc każdego indywidualnego człowieka dodawać do jego obrazu jakąś formę zwierzęcą, a przecież zwierzęta nie stanowią ukoronowania stworzenia. Pomijając absurdalność pomysłu o istnieniu „typów zwierzęcych” wśród ludzi, który prawdopodobnie wziął się z pewnej gry skojarzeń oraz uprzedzeń, należałoby spytać, czy takie mieszanie obrazów nie zaburza hierarchii stworzenia, a także radykalnej granicy, jaka między człowiekiem a pozostałymi zwierzętami ma istnieć? Swierzbieński wydaje się nawet nie zauważać, jak — przez nieostrożność — zaczyna plątać się w swoich pomysłach. Tym bardziej staje się to rażące, kiedy uświadomimy sobie, iż empirycznych dowodów na podobne twierdzenia dać nie sposób.

W dalszej części pracy natkniemy się na dwa charakterystyczne argumenty. Pierwszy z nich nazwiemy *argumentem z estetyki*. Swierzbieński stara się wywołać u czytelników niechęć do małp, miejscami nazywając je „satyrami”, by tym samym zniechęcić do

---

<sup>18</sup>Por. F.J. Ayala, dz. cyt., s. 144.

<sup>19</sup>Por. R. Swierzbieński, *Czy ludzie od małp pochodzą?*, dz. cyt., s. 11.



porównywania, a także wywodzenia człowieka od tych zwierząt. Pi-  
sze: „czy to nie ironja — potomków bogów i półbogów, obraz Ojca  
przedwiecznego; ludzkość — co omówiła prawa wszechświata; pra-  
wa ducha ludzkiego; prawa rozwoju dziejowego — czynić dzieckiem  
małp najobmierzlejszych ze zwierząt?!<sup>20</sup>. Wspomnieć tutaj tak-  
że można, że samo słowo „małpa” jest terminem bardzo ogólnym  
i używanym w dyskursie potocznym<sup>21</sup>. Oznacza przecież szympan-  
sa, goryla, orangutana, jak i osobę zachowującą się w nietypowy  
sposób. Swierzbieński ma więc możliwość swobodnego operowania  
tym terminem i wiązania z nim cech deprecjonujących, takich jak  
obmierzły, obrzydliwy, pokraczny, które u czytelnika mają wywo-  
łać właśnie uczucie obrzydzenia<sup>22</sup>.

Drugi ze wspomnianych argumentów wiąże się z założeniem  
o niezmienności odmian. Polski przyrodnik wysuwa szereg pytań  
dotyczących zmienności gatunkowej. Odpowiedzi na pytania tego  
typu prawdopodobnie są złożone, a w ówczesnych czasach brako-  
wało dodatkowo obserwacji poświadczających ten proces. Swierz-  
bieński doprowadza do tego, że wyjaśnienia przyrodnicze związane  
z ewolucjonizmem wydają się być niepewne lub wręcz absurdalne:

Darwin — walką o życie, zmianą w rozmnażaniu się i karmieniu  
— objaśnia powstanie odmian: a czemuż niektóre okazy fauny  
znajdujemy wszędzie jednakowemi? czemu niedźwiedź biały nie  
został ziemnowodnym zwierzęciem? czemu eskimos, żyjący przy  
biegunie, nie przyjął na się modły ludzi północnych — białoskó-  
rych, płowowłosych i niebiesko okich; czemu parjowie, opisani  
w Ramajana, do dziś dnia są tacy sami<sup>23</sup>?

Argument ten nazwać by można *argumentem z niewiedzy*. We-  
dług takiego rozumowania, jeżeli teoria ewolucji nie wyjaśnia ja-  
kiegoś zjawiska, to należy uznać ją za błędną i odrzucić, a zjawiska

<sup>20</sup>Tamże, s. 12.

<sup>21</sup>W naukach biologicznych, termin „małpa” bez dodania odpowiedniego  
przymiotnika (np. „właściwa”) pozbawiony jest znaczenia.

<sup>22</sup>W omawianym tekście tylko raz pojawiają się nazwy „szympans” i „goryl”  
(zob. tamże, s. 4).

<sup>23</sup>Tamże, s. 13.

wytłumaczyć udziałem czynników nadprzyrodzonych. Taki sposób argumentacji przypomina znaną z fizykoteologii strategię *God of the Gaps*<sup>24</sup>. Ayala w swojej książce *Dar Karola Darwina dla nauki i religii* tak oto skomentował tego typu argumenty:

Świadczy to o niezrozumieniu istoty procesu naukowego. Jeśli jedno wyjaśnienie zawodzi, to nie musi oznaczać, że jakieś inne wyjaśnienie jest właściwe. Wyjaśnienia muszą opierać się na własnych dowodach, a nie na porażkach systemów alternatywnych<sup>25</sup>.

W dalszej części pracy ujawniają się przekonania religijne autora oparte o literalne odczytanie Pisma Świętego. Uczony pisze m.in. o potopie z Księgi Rodzaju, jak o wydarzeniu historycznym, co do którego nie ma wątpliwości. Kiedy jednak wspomina zapis kopalniane, mający przeczyć teorii ewolucji a świadczyć za kreacjonizmem, można wnosić, wręcz przeciwnie, iż Swierzbieński zakłada pewną formę ewolucjonizmu, co widać chociażby w zdaniu, w którym twierdzi, że ryby przedpotopowe potrzebowały przedłużenia w górnej płetwie, by lepiej radzić sobie z ówczesnymi burzami<sup>26</sup>. Musi więc zachodzić pewna forma przystosowania organizmów do nisz ekologicznych, w których żyją.

W tekście odnajdujemy pewne argumenty *ad personam*, jak np. ten: „tylko ci nieszczęśni, w których zgasła boska pochodnia rozumu, upodabiają się do małp”<sup>27</sup>. Również, by przeciwstawić się tezie Haeckla o ewolucji mózgu i języka, Swierzbieński stawia tezę o idealnym przystawianiu do siebie granic języka (mówionego) z granicami myśli. Myślenie to mowa wewnętrzna, a mówienie to myślenie na głos<sup>28</sup>. To zaś ma prowadzić do twierdzenia, że czło-

---

<sup>24</sup>Michał Heller zwraca uwagę, że strategia *God of the Gaps* jest nie tylko niedozwolona z punktu widzenia metodologii nauk przyrodniczych, ale jej stosowanie jest również błędem teologicznym. Por. np. M. Heller, T. Pabjan, *Elementy filozofii przyrody*, Biblos, Tarnów 2007, ss. 169–170.

<sup>25</sup>Por. F.J. Ayala, dz. cyt., s. 133.

<sup>26</sup>Por. R. Swierzbieński, *Czy ludzie od małp pochodzą?*, dz. cyt., s. 13.

<sup>27</sup>Tamże, s. 14.

<sup>28</sup>Por. tamże, ss. 15–16.

wiek pierwotny myślał tak, jak ludzie współcześni, a zatem posługiwał się językiem. Obecnie taka koncepcja języka i myśli jest nie do utrzymania. Myślimy nie tylko za pomocą konkretnego języka mówionego, ale także przy pomocy skrótów, obrazów. Język mówiony podlega określonym regułom, ma swoje ograniczenia. Nie jest to również merytorycznie poprawny kontrargument dla teorii ewolucji. Nawet gdyby mowa i myśl pokrywały się w sposób, jaki sugeruje polski naukowiec, to nie zaprzecza to teorii ewolucji. Mózg, który operowałby tak pojętymi mową i myślą mógł wyewoluować przecież po jakimś czasie. Błędne jest również utożsamienie tego związku obu składników z istotą człowieka. Główny problem stanowi tutaj przyjęcie przez Swierzbieńskiego opisu biblijnego za prawdziwy, a co za tym idzie, traktowania go jako tezy naukowej.

Polscy uczeni konkluduje, że różnimy się od zwierząt rozumem, mową i duszą osobową (w terminologii Swierzbieńskiego: „osobistą”)<sup>29</sup>. Wszystkie te trzy elementy nie zaprzeczają, bynajmniej, teorii ewolucji, którą chce zdyskredytować. Dwie pierwsze mogły przecież wyewoluować. Ale istnienia duszy nie sposób udowodnić naukowo — należy ona do sfery wiary. Pracę *Czy ludzie od małp pochodzą?* Romuald Swierzbieński kończy patetycznym wtępieniem ideowym, przez który należy rozumieć ekstrapolację teorii ewolucji na dziedzinę polityki — ewolucjonizm miałby posiadać także wymiar polityczno-ideowy, co było w owym czasie popularnym pomysłem:

Haeckel hipotezę Darwina kładzie na równi z zasługą Kopernika: gdyż sądził, że plemię ludzkie najmocniejsze, a têmesamém najdoskonalsze — rozumie się Niemcy pionierowie Słowiańszczyzny — samo posiadzie ziemię: ale i to jest złudzenie pochodzące z zapoznania dziejów. Już dla świata średniowiecznego mało co pozostało do działania; już wszystko, cośmy wzięli po Rzymie i od Rzymu, on zdeptał i sprofanował: i to staje się w chwili kiedy Romanie i Słowianie otrząsają się z przemocy średniowiecznej Germanów<sup>30</sup>.

<sup>29</sup>Por. tamże, s. 16.

<sup>30</sup>Tamże, ss. 18–19.

Niechęć wobec jednego z zaborców jest zrozumiała, tak jak i romantyczna nadzieja narodowo-wyzwoleńcza. I trzeba tu przyznać, że w kwestiach społecznych i politycznych Swierzbieński wyznaje mimochodem pewną formę filozofii ewolucjonistycznej. Przecież narody, według niego, kształtują się, odradzają oraz posiadają pewien cel, jakim jest zjednoczenie się ludzkości („wszechpotęga ludzkości”)<sup>31</sup>. Skąd więc niechęć do ewolucjonizmu biologicznego i czego właściwie broni Swierzbieński?

### **Ile jest prawdy w dziele Darwina *O początku odmian*?**

Przyjrzyjmy się obecnie drugiej z polemik Romualda Swierzbieńskiego z darwinizmem, którą przedstawił on w 1873 roku w artykule *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”*<sup>32</sup>? Jak zostało zaznaczone już na wstępie niniejszego opracowania, widoczna jest pewna ewolucja antyewolucyjnej myśli Swierzbieńskiego. Jest to nie tylko ewolucja poglądów, ale przede wszystkim sposobu argumentacji przeciw darwinizmowi. Ważną kwestią jest również fakt, że po przeprowadzeniu krytyki dzieła Haeckela, Swierzbieński sięga do źródeł, czyli oryginalnej książki Karola Darwina. Choć krytyka Swierzbieńskiego prawdopodobnie nadal motywowana jest racjami światopoglądowymi (jego zdaniem ewolucjonizm wkracza na teren „przekonań najświętszych”<sup>33</sup>), po lekturze tego artykułu wnioskować można, że autor posiadał wiedzę przyrodniczą i znał dobrze tytułowe dzieło Darwina. Mimo obecności pewnych odniesień natury światopoglądowej, argumentacja Swierzbieńskiego w przeważającej części odnosi się do treści merytorycznych związanych z teorią ewolucji. Ilość argumentów odwołujących się do religijnej wizji stworzenia człowieka jest wyraźnie

---

<sup>31</sup>Por. tamże, s. 19.

<sup>32</sup>R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, Drukarnia S. Orgelbranda Synów, Warszawa 1873, dostępny także online [16.07.2010]: <<http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=3441>>.

<sup>33</sup>Por. tamże, s. 3.

mniejsza niż w *Czy ludzie od małp pochodzą?* Swierzbieński zrezygnował ponadto całkowicie z argumentów przeciw teorii ewolucji, opierających się na filozofii romantycznej. Można zaryzykować więc stwierdzenie, że argumentacja Swierzbieńskiego ewoluowała w stronę zasady *naturalizmu metodologicznego*, zgodnie z którą: „(...) nauka musi wyjaśniać wszechświat samym wszechświatem i nie może w tym wyjaśnianiu odwoływać się do czynników nadprzyrodzonych”<sup>34</sup>.

Struktura artykułu Swierzbieńskiego jest klarowna: autor streszcza treść książki Darwina *On Origin of Species by Means of Natural Selection*<sup>35</sup> i przedstawia własne kontrargumenty oraz przemyślenia. Można odnieść wrażenie, że Swierzbieński prowadzi dialog ze brytyjskim przyrodnikiem — prawie każde zdanie Darwina powoduje ripostę Swierzbieńskiego. „Dialog” ten zmierza od początku ku zdyskredytowaniu teorii ewolucji, która, jak pisze Swierzbieński: „(...) ma u nas licznych wyznawców, z których mnodzy, każdego niepiszącego się na nią, uważają za zacofańca podobnego do upióra”<sup>36</sup>. Stara się on jednak przedstawić wiernie (choć wybiórczo) poglądy Darwina, tak by „bezsronny czytelnik” mógł opowiedzieć się po którejs z stron.

Swierzbieński bierze pod uwagę klasyczny dualny podział na: *natura naturans* (natura rodząca) i *natura naturata* (natura zrodzona). W swoim artykule pierwszą z nich nazywa on często „Rodą”<sup>37</sup>. Rozdział pierwszy dzieła Darwina, który przetłumaczony jest jako „Zmiany zwierząt i roślin przydomnych” (*Variation un-*

---

<sup>34</sup>M. Heller, T. Pabjan, *Elementy filozofii przyrody*, Biblos, Tarnów 2007, s. 169 n.

<sup>35</sup>Tytuł ten tłumaczony jest przez Swierzbieńskiego na język polski jako „O początku odmian”.

<sup>36</sup>R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, dz. cyt., s. 3.

<sup>37</sup>Dalej w tekście używamy określeń takich jak „przyroda” lub „natura”. Terminologia, z której korzysta Swierzbieński, w wielu miejscach wykazuje związki ze słownictwem polskiej filozofii romantycznej. Oryginalne terminy Swierzbieńskiego podajemy w nawiasach.

*der Domestication*<sup>38</sup>), mówi o ewolucji organizmów znajdujących się pod kontrolą człowieka. W środowisku kontrolowanym przez ludzi, zwierzęta i rośliny podlegają stopniowym zmianom (Swierzbieński używa mającego pejoratywny wydźwięk terminu „zбочzenia”, co samo w sobie sugeruje już jego negatywne nastawienie do darwinizmu). Dzięki ingerencji, hodowcy i ogrodnicy mogą wpływać, na jakość upraw i cechy zwierząt. Zdaniem Darwina, pożądane rezultaty osiągnąć można nie tylko przez sztuczne dobieranie w parzy wyselekcjonowanych osobników, ale także przez pozostawianie przy życiu potomstwa, które cechuje się najlepszymi, z punktu widzenia hodowcy, własnościami. Pozytywne cechy są kumulowane i przechodzą z pokolenia na pokolenie. Swierzbieński nie zgadza się takimi poglądami. Jako argument przeciw ewolucji udomowionych zwierząt podaje on następujący kontrprzykład: „(. . .) dotąd nie wywołano kotów samców trójbarwnych; osły też i gęsie nie mają rasy ulepszonej”<sup>39</sup>. Współcześnie, dzięki osiągnięciom genetyki, modyfikacja taka nie byłaby niczym nadzwyczajnym, jednak pamiętać należy, że w XIX wieku argument Swierzbieńskiego mógł wydawać się silny i przemawiający do wyobraźni.

W rozdziale drugim: „Zmienianie się zwierząt i roślin w stanie przyrodzonym” (*Variation under Nature*), mowa jest o tym, że osobniki o różnych cechach, ale należące do jednego gatunku, mogą podlegać zmianom („zбочzeniom”), które kumulowane są przez dobór naturalny (w terminologii Swierzbieńskiego: „dobór przyrodzony”). Pełni on rolę analogiczną do ogrodnika czy hodowcy z pierwszego rozdziału, który pozostawia przy życiu tylko osobniki o najbardziej pożądanych cechach. Darwin porusza również kwestię wspólnego pochodzenia organizmów: jego zdaniem różne odmiany należy uważać za potomstwo jednego „prarodzica”. Przypadkowe mutacje są czynnikiem dającym początek nowym pododmianom.

---

<sup>38</sup> Angielskie tytuły rozdziałów podajemy za: Ch. Darwin, *On Origin of Species by Means of Natural Selection*, [w:] *Evolutionary writings*, ed., J.A. Secord, Oxford University Press, Oxford – New York 2008.

<sup>39</sup> R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, dz. cyt., s. 3.

Im większa jest liczebność przedstawicieli danego gatunku, tym więcej, zdaniem angielskiego przyrodnika, posiada on pododmian. Z pododmian tworzą się natomiast nowe odmiany. Wszystkie organizmy należą zatem do jednego łańcucha ewolucyjnego. Swierzbieński nie akceptuje takich poglądów. Jako kontrprzykłady, podaje rośliny morskie i słodkowodne, które mimo dużej liczby okazów, występują w nielicznych odmianach. Próbuje następnie wykazać sprzeczność w poglądach Darwina<sup>40</sup>: z jednej strony ludzie kształtują przyrodę zgodnie ze swoimi potrzebami — im większa różnorodność gatunkowa, tym łatwiej uzyskać jest pożądane odmiany, z drugiej zaś, zdaniem Swierzbieńskiego, udomowione zwierzęta pozostawione same sobie tracą cechy korzystne z punktu widzenia hodowcy. Argument przeciw ewolucjonizmowi jest następujący: zdaniem Darwina, skoro człowiek może wybierać pożądane cechy i selekcjonować zwierzęta, to dzięki doborowi naturalnemu, człowiek mógł powstać z prostszych organizmów. Człowiek potrzebuje jednak znacznie krótszego czasu na uzyskanie korzystnych efektów. Koncepcja doboru naturalnego jest zatem zbędna<sup>41</sup>. Ze współczesnego punktu widzenia argument Swierzbieńskiego jest słaby, gdyż zakłada, że człowiek nie powstał na drodze doboru naturalnego. Fakt, że człowiek dzięki wysokorozwiniętym zdolnościom kognitywnym opanował przyrodę, nie oznacza, że ewolucja nie trwa nadal.

Swierzbieński zadaje retoryczne pytanie: w jakim celu przyroda ukształtowała człowieka, który jest zdolny to zmieniania środowiska zgodnie z własnymi celami? Gdyby przyroda była tak potężna, jak twierdzi Darwin, mogłaby zdaniem Swierzbieńskiego obyć się bez człowieka<sup>42</sup>. Powołuje się on na argument podobny do brzytwy Ockhama: po co natura ustanowiła dwie władze: z jednej strony samą siebie, czyli dobór naturalny, z drugiej strony człowieka, który może manipulować środowiskiem. Jeśli przyjmie się taki dualizm, należy uznać, zdaniem polskiego uczonego, że człowiek ma większe

---

<sup>40</sup>Por. tamże, s. 4.

<sup>41</sup>Por. tamże.

<sup>42</sup>Por. tamże, s. 5.

zdolności niż przyroda. Jeśli przyjmie się, że człowiek może udoskonalać przyrodę, to należy przyjąć również, że sama przyroda udoskonalać się nie może. Jak pisze polski przyrodnik:

(...) w rzeczy jeżeli Roda wydała człowieka udoskonalającego jej twory, to sama onych udoskonalać nie może; a tak ocala się ów monizm — którym niesłusznie chępią się Darwiniści: iście przyjmując to, ludzkość występuje jako ta sama Roda, ino rozumna osobista i wolna<sup>43</sup>.

Zauważyć należy dwie kwestie: po pierwsze, Swierzbieński próbuje dowieść, że teoria ewolucji nie eliminuje całkowicie dualizmu, ale zastępuje go innym dualizmem. Mianowicie tradycyjny dualizm Stwórcy–stworzenie zastąpiony jest dualizmem dobór naturalny–człowiek. Zdaniem Swierzbieńskiego darwiniści niesłusznie nazywają się więc monistami. Stwierdzenie to najprawdopodobniej odnosi się szczególnie do Haeckla. Polski przyrodnik dosłownie przyjmuje pierwsze dwa rozdziały dzieła Darwina w kwestii analogii pomiędzy hodowcą, a doбором naturalnym. Człowiek różni się jego zdaniem od sił doboru naturalnego tylko atrybutami wspomnianymi w powyższym cytacie. Drugą kwestią, na którą wypada zwrócić uwagę, jest teleologiczny język Swierzbieńskiego. Kwestią otwartą pozostaje jednak, na ile wynika on z antropomorfizowania przyrody (w tym przypadku doboru naturalnego), a na ile zakorzeniony jest on w obrazie świata, którego celowość jest istotnym elementem. Współcześnie wiadomo, że ewolucja nie działa celowo i nie osiąga celów. Dokonuje się na drodze przypadkowych mutacji, z których korzystne kumulowane są przez dobór naturalny. Antropomorfizowanie doboru naturalnego jest błędne. Po części jest to wina samego Darwina, który porównuje dobór naturalny do hodowcy, jednak jest to metafora, której nie należy brać dosłownie (co niewątpliwie czyni Swierzbieński). Wydaje się również, że polski uczyony silnie przeświadczony jest o celowości w rozwoju przyrody, co w sposób oczywisty stoi w sprzeczności z teorią

---

<sup>43</sup>Tamże, s. 5.



Darwina. Dualizm człowiek–natura, dostrzegany przez autora *Ile jest prawdy...* wynika z przyjętych przez niego założeń antropologicznych, które narzucone są teorii ewolucji „z zewnątrz”. Choć współcześnie próbuje się wskazywać na ewolucyjne różnice między człowiekiem a resztą przyrody ożywionej, z punktu widzenia nauk przyrodniczych umieszczenie człowieka „na zewnątrz” ewolucji jest ewidentnym błędem metodologicznym.

W rozdziale trzecim „Walka o życie” (*Struggle for Existence*), Darwin przedstawia pogląd, że z powodu ograniczonych zasobów na Ziemi, organizmy muszą się wzajemnie eliminować. W walce tej zwyciężają osobniki o cechach najkorzystniejszych ze względu na przetrwanie i reprodukcję. Koncepcja ta wzorowana jest na poglądach angielskiego duchownego i ekonomisty Thomasa Malthusa. Dzięki dziedziczności (Swierzbieński nazywa ją „spadkowością przyrodzoną”), cechy sprzyjające adaptacji do środowiska przekazywane są potomstwu. Potomstwo zaś tworzy nowe pododmiany, które nadal rywalizują ze sobą. Swierzbieński próbuje podważyć poglądy Darwina przez wykazanie, że każdy gatunek potrzebuje innego pokarmu, dlatego też walka o życie nie musi wcale zachodzić<sup>44</sup>. Odwołuje się on do następujących przykładów: płodzmian nie może być nazwany walką o życie, gdyż zdaniem polskiego przyrodnika nie prowadzi do ewolucji, lecz do przesiedlania danego gatunku w inne miejsce (powodem jest coraz gorsza jakość ziemi). Uważa on ponadto, że rośliny występują w różnych warunkach środowiskowych, gdyż potrzebują innego pokarmu. Jeśli chodzi natomiast o faunę, Swierzbieński uważa, że im zwierzęta są lepiej rozwinięte, tym mniejsza jest ich płodność. Przedstawia również następującą zależność: im dane zwierzę jest bardziej bezbronne, tym jego płodność jest większa. Zwierzęta bardziej płodne są bardziej liczne, a więc trudniej o ich wyginięcie (polski przyrodnik pisze nawet o nieśmiertelności). W takim układzie drapieżniki (w terminologii Swierzbieńskiego: „pożeracze”) zależą od swoich

---

<sup>44</sup>Por. tamże, s. 6.

ofiar („pożeranych”)<sup>45</sup>. Jak pisze Swierzbieński: „Tak więc ta pozorną walką o życie jest wrzeczy płodozmiannem przyrodzonym; i nadużyciem siły z jednej strony: cierpliwością zaś z drugiej”<sup>46</sup>. Autor uważa koncepcję walki o życie za bezzasadną i niemoralną („bezsercową”). To nie przyroda decyduje o ginięciu gatunków, ale człowiek, który jest panem życia i śmierci na Ziemi. Uważa też, że środki do życia zwiększają się wraz ze wzrostem populacji. Maltuzjanizm jest zatem według Swierzbieńskiego poglądem fałszywym. Stwierdzenie, że ewolucjonizm jest niemoralny jest argumentem pozamerytorycznym. Autor mimo ogólnej tendencji dążenia do obiektywności nie zachowuje w tym miejscu naturalizmu metodologicznego. O ile odwołanie się do aksjologii pełni w nauce nieraz funkcje heurystyczne, czynienie z niej argumentu mającego falsyfikować teorię jest nieuprawnione.

Rozdział czwarty „Dobór przyrodzony rodziców” (*Natural Selection*) — zdaniem Darwina, jeśli osobnik wyróżniający się pewną cechą ze swojego gatunku dobierze sobie za partnera osobnika, który również posiada taką cechę, ich potomstwo odziedziczy specyficzną własność i także będzie różnił się od ogółu. Proces taki może w konsekwencji doprowadzić do powstania nowego gatunku<sup>47</sup>. Swierzbieński podaje następujący kontrargument: gdyby było tak, jak twierdzi Darwin, wymarłyby organizmy pierwotne, takie jak wymoczki czy polipy, a w praktyce fakt taki nie nastąpił. Zdaniem Swierzbieńskiego, Darwin twierdzi, że organizmy pierwotne nie podlegają walce o byt. Koncepcja ta nie zadowala jednak polskiego autora. Przedstawia on ciekawe rozumowanie: płazy, ssaki i ptaki wyginęły nie dlatego, że wyewoluowały z nich gatunki wyższe, lecz dlatego, że Ziemia ostygła<sup>48</sup>. Przyroda nie preferuje istot coraz lepiej przystosowanych, jak twierdził Darwin, ani nie tworzy stopniowych adaptacji do środowiska, jak uważa Lamarck, ale

---

<sup>45</sup>Por. tamże.

<sup>46</sup>Tamże, s. 7.

<sup>47</sup>Por. tamże, s. 8.

<sup>48</sup>Por. tamże, s. 10.

zachowuje te gatunki, które odpowiadają stanowi geologicznemu Ziemi. Swierzbieński odwołuje się wyraźnie do ówczesnych koncepcji geologicznych. Z punktu widzenia dzisiejszej paleontologii są one ewidentnie niesłuszne. Warto zwrócić uwagę, że polski naukowiec jest niekonsekwentny w stosunku do poprzednich wywodów. Uznaje fakt wymierania gatunków (który jest argumentem za darwinizmem), tyle że odbywający się nie na skutek działania praw ewolucyjnych, ale zmian geologicznych.

W rozdziale piątym, który zatytułowany jest „Prawa zmieniania się” (*Laws of Variation*), przedstawiona jest koncepcja głosząca, że nieużywany narząd stopniowo zanika. Stanowisko takie charakterystyczne jest dla lamarkizmu. Przytoczony zostaje przykład strusia, którego skrzydła zanikły na rzecz silnych nóg. Zdaniem Swierzbieńskiego, struś powinien utracić jednak nogi, a nie skrzydła, gdyż jest ptakiem. Podobnie jest z zanikiem zdolności widzenia: istoty takie, jak np. sowy, które prowadzą nocny tryb życia powinny zatracić wzrok, a w praktyce ich widzenie jest bardzo dobre. Zauważa on również problem związany z dziedziczeniem: zanik narządów jest bardzo rzadko dziedziczony<sup>49</sup>. W części tej Swierzbieński podkreśla ponownie, że człowiek jest radykalnie inny od reszty bytów i niemożliwe jest wyjaśnienie jego natury przy pomocy praw ewolucyjnych.

W rozdziale szóstym „Odpowiedź na zarzuty” przedstawiony zostaje problem braku zapisu kopalnego form pośrednich wielu organizmów. Wedle teorii Darwina, formy pośrednie wielu zwierząt nie zachowały się, gdyż okazy były nieliczne. Swierzbieński formułuje następujący argument: struś, *apterix* (ptak kiwi) czy pingwin — w ogólności ptaki nielotne — istnieją współcześnie. Są one skazane na wyginięcie gdyż są formami pośrednimi ptaków latających. Polski przyrodnik podaje przykład ptaka *apterix imperialis*, który według Darwina stoi w drabinie ewolucyjnej wyżej niż *apterix*. Problem polega na tym, że *apterix imperialis* już wyginął a *apterix*,

---

<sup>49</sup>Por. tamże, ss. 10–11.

choć jest formą niższą żyje nadal<sup>50</sup>. Swierzbieński twierdzi ponadto, że organy takie, jak np. skrzydła nie mogły powstać stopniowo. Nie zgadza się tym bardziej z możliwością stopniowego powstania znacznie bardziej złożonych organów takich, jak np. ucho czy oko, które jest ulubionym przykładem antyewolucjonistów<sup>51</sup>. Swierzbieński uważa, że doskonałość narządów złożonych u ludzi nie może równać się z analogicznymi narządami zwierząt. Ciekawy jest też przykład zmiany skrzydeł w płuca: istnieją ryby ze skrzelami i pławikiem, który służy do regulacji gazów. Pławik jest homologiczny z płucami i zdaniem Darwina dobór naturalny zmienił go w płuca. Skrzelca natomiast przemieniły się w skrzydła. Swierzbieński nie mogąc pogodzić się z takim rozumowaniem żartobliwie pisze, że: „Szkoda że tych przemian, cudniejszych od zmienienia się Dafny w drzewo, nie popierają wykopaliska”<sup>52</sup>. Biorąc pod uwagę ówczesny stan nauki, wydaje się, że argumentacja Swierzbieńskiego nie jest pozbawiona racji. Współcześnie wiemy, że brak zapisu kopalnego wszystkich form pośrednich nie falsyfikuje teorii ewolucji. Na gruncie biologii molekularnej podejmowane są bowiem zaawansowane próby rekonstrukcji uniwersalnego drzewa życia. Z dzisiejszego punktu widzenia wiadomo również, że podobieństwo genetyczne nie musi iść w parze z podobieństwem morfologicznym. Swierzbieński nie mógł jednak tego wiedzieć. Najpoważniejszym argumentem empirycznym świadczącym o słuszności darwinizmu były wówczas zapisy kopalne, których w wielu przypadkach brakowało, dlatego też sceptycyzm polskiego uczonego wobec darwinizmu w pewnym stopniu mógł być uzasadniony.

Rozdział siódmy dotyczy instynktu (*Instinct*). Zdaniem Swierzbieńskiego, sam Darwin przyznaje, że trudno jest ewolucyjnie objaśnić powstawanie instynktów. Swierzbieński twierdzi, że instynkty nie są nabyte w toku ewolucji, ale zależne są od budowy mózgu

---

<sup>50</sup>Por. tamże, s. 11.

<sup>51</sup>Por. F.J. Ayala, dz. cyt., ss. 134–137.

<sup>52</sup>R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, dz. cyt., s. 13.

(„mózgowia”)<sup>53</sup>. Powstania mózgu, podobnie jak innych organów złożonych, nie da się, zdaniem polskiego przyrodnika, wytłumaczyć ewolucyjnie. Nie wierzy on, że np. mózg „nietowarzyskiego pongogorilla” mógł wyewoluować z mózgu „drzemającego sępa”<sup>54</sup>. Twierdzi także, że mózg uspołecznionych ludzi nie mógł powstać z mózgu nieuspołecznionych człekokształtnych („ludziopodobnych”). Polski naukowiec stara się dowieść zatem, że ewolucyjnie nie można wyjaśnić, zarówno powstania mózgu, jak i instynktów (dziś powiedzielibyśmy: umysłu). Sprzeciw Swierzbieńskiego budzą próby ewolucyjnego tłumaczenia genezy człowieka, gdyż zatracają jego zdaniem ludzką unikalność: „Gdyby to Darwiniści, okrom mózgowia, coś wyższego przyjmowali w człowieku: lecz u nich ośrodki nerwowe, to dusza i ciało w streszczeniu”<sup>55</sup>. Warto zauważyć, że kontrowersje związane z możliwością ewolucyjnego tłumaczenia genezy umysłu dzieliły także Darwina i jego przyjaciela oraz współodkrywcę teorii ewolucji Alfreda Russela Wallace’a<sup>56</sup>. Jak wiadomo, Darwin był zwolennikiem poszukiwania ewolucyjnej genezy umysłu (niektórzy nazywają go nawet psychologiem ewolucyjnym). Wallace, który związany był z ruchami spirytualistycznymi, sprzeciwiał się takim wyjaśnieniom, odwołując się w swoich późnych dziełach do czynników supranaturalnych („Duch”). Współcześnie kwestia ewolucyjnej genezy umysłu i zdolności kognitywnych budzi wciąż wiele kontrowersji i jest tematem angażującym zarówno naukowców różnych dziedzin, jak i filozofów.

Rozdział ósmy „Hybrydy i mieszańcy” (*Hybridism*). Z osobników należących do różnych gatunków przeważnie nie powstaje potomstwo, a jeśli już, to jest ono nieplodne. Zdaniem Swierzbieńskiego, owa nieplodność „mieszańców” podważa teorię Darwina. Zdaniem brytyjskiego przyrodnika nieplodność zależy od różnic związanych z narządami płciowymi, zaś sama przyroda może

---

<sup>53</sup>Por. tamże.

<sup>54</sup>Tamże, s. 14.

<sup>55</sup>Tamże.

<sup>56</sup>Por. A.R. Wallace, *W cieniu Darwina*, tłum. M. Ryszkiewicz, WUW, Warszawa 2009.

krzyżować osobniki zgodnie z prawami doboru naturalnego. Dla Swierzbieńskiego, problem ten jest jednak kolejnym argumentem antyewolucyjnym. W kolejnym fragmencie („O przerwach w laptopiscu geologicznym”), mowa jest ponownie o zapisie kopalnym. Gdyby teoria Darwina była prawdziwa, potwierdziłyby ją zapisy geologiczne. Zgodnie z założeniami ewolucjonizmu, formy pośrednie powinny prowadzić do prarodzica. Dla Swierzbieńskiego dowodem świadczącym o fałszywości teorii ewolucji jest odnajdywanie przez brytyjskich paleontologów licznych szkieletów nowych odmian, a tylko nielicznych szczątków gatunków wymarłych.

W rozdziale dziesiątym, który zatytułowany jest „Stopniowanie geologiczne w powstawaniu ustrojów”, Swierzbieński podejmuje ponownie problematykę zapisów kopalnych. W trzeciorzędnych warstwach kopalnych nie ma, zdaniem Darwina, współczesnych muszli. Pomiedzy muszlami z różnych warstw można zaobserwować natomiast niewielkie różnice. Zapis geologiczny stanowi świadectwo, z którego odczytać można, kiedy dany gatunek wymarł. Koncepcja ta budzi sprzeciw Swierzbieńskiego<sup>57</sup>. Wymienia on ponadto inne twierdzenia Darwina, które należy poddać krytyce: po pierwsze, angielski przyrodnik twierdzi, że wymarły gatunek już się nie odradza, po drugie natomiast, że gatunki wymierają wolno. Zdaniem Swierzbieńskiego, tezę pierwszą obala przykład kolonii Baranda, które giną i powstają na nowo. Argumentem przeciw drugiemu z twierdzeń jest nagłe zniknięcie trylobitów i amonitów. Gatunki, zdaniem Swierzbieńskiego, muszą wymierać gwałtownie, gdyż związane jest to ze zmianami globu. Pogląd ten przypomina „teorię katastrof”, która rozwijana była w pierwszej połowie XIX wieku przez Bucklanda<sup>58</sup>. Swierzbieński wysuwał również argument przeciw możliwości datowania wymarcia gatunku na podstawie skamieniałości: nie wiadomo, czy muszle, które uważa się

---

<sup>57</sup> Por. R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, dz. cyt., s. 15.

<sup>58</sup> Por. E. McMullin, *Ewolucja i stworzenie*, tłum. J. Rodzeń, wstęp M. Heller, OBI–Kraków, Biblos–Tarnów 2006, ss. 70–71.

za prehistoryczne, nie są w istocie współczesne, tyle że pochodzące z innego regionu świata. Współczesna geologia pozwala na dokładną komparatystykę skamieniałości i wyklucza wątpliwości polskiego przyrodnika.

W kolejnym fragmencie („Rozmieszczenie jeograficzne ustrojów”), mowa jest o zróżnicowaniu organizmów ze względu na miejsce zamieszkania. Według Darwina flora i fauna nowych lądów jest różna od flory i fauny lądów starych<sup>59</sup>. Mimo, że w wielu miejscach świata klimat jest podobny, różnią się one zasobami naturalnymi. Jego zdaniem życie rozpoczęło się w jednym miejscu na Ziemi i rozprzestrzeniło się na resztę świata. Również w tym miejscu Swierzbieński zadaje angielskiemu przyrodnikowi kłopotliwe pytania: dlaczego tylko niektóre rośliny przekroczyły równik i dlaczego na świecie są miejsca gdzie odnaleźć można tylko odmiany gatunków południowych? Jego zdaniem takie rozmieszczenie roślinności łatwiej jest wytłumaczyć nie koncepcją migracji, ale tym, że rośliny znajdowały się w rozważanych miejscach od początku<sup>60</sup>.

W kolejnym rozdziale, Darwin twierdzi, że w wodach różnych regionów znaleźć można te same organizmy. Wytłumaczyć można to koncepcją, zgodnie z którą np. ikra ryb została przeniesiona przez ptaki z jednego regionu do drugiego. Jako kontrargument Swierzbieński zadaje pytanie, dlaczego ptaki te nie przeniosły żadnych zarodków z Ameryki do Anglii<sup>61</sup>? Zwraca też uwagę na słabsze wyposażenie Anglii w zasoby naturalne. Swierzbieński pyta, dlaczego przyroda pozostawiła uzupełnienie swojego dzieła człowiekowi, a nie zapewniła odpowiednich zasobów sama. Darwin pisze, że na Galapagos różnorodność roślinności spowodowana jest walką o życie. Polski przyrodnik uważa, że skoro zarodki mogły dostać się na wyspy z dalekiego lądu, to roślinność może przenosić

---

<sup>59</sup>Por. R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, dz. cyt., ss. 16–17.

<sup>60</sup>Por. tamże, ss. 17–18.

<sup>61</sup>Por. tamże, ss. 19–20.

się na inne wyspy i w związku z tym walka o życie wcale nie musi zachodzić.

W kolejnej części („Klasyfikacja”) mowa jest znów o wspólnym rodowodzie wszystkich organizmów. Zgodnie z koncepcją Darwina, im większy jest odstęp pomiędzy gatunkami, tym więcej wyginać musiało form pośrednich. Swierzbieński powtarza po raz kolejny kontrargumenty związane z brakiem zapisu kopalnego. W części tej podejmuje on również problematykę „dowodów” ewolucyjnych. Pierwsza grupa dowodów związana jest z morfologią. Budowa narządów homologicznych, takich jak np. ręka ludzka, łapa niedźwiedzia, noga konia itd. jest zbliżona. Darwin wyciąga stąd wniosek, że organizmy te mają wspólny rodowód. Swierzbieński, jako kontrargument wygłasza twierdzenie, że części zupełnie różnych przedmiotów, których funkcja jest podobna, można również nazwać homologicznymi. Jeśli chodzi o dowody embriologiczne, zdaniem Darwina zarodki wszystkich pacierzowców są do siebie podobne, gdyż mają wspólny rodowód. Argumentem wystarczającym zdaniem Swierzbieńskiego do odrzucenia teorii, wedle której stadia rozwoju zarodkowego przypominają stadia rozwoju ewolucyjnego, jest spojrzenie na rysunki rozwoju płodu ludzkiego: zarodek człowieka nie jest podobny ani do ryby ani do ptaka<sup>62</sup>. Ostatnia z grup dowodów związana jest z narządami nierozwiniętymi i zagłuszonymi. Wedle darwinistów są one swego rodzaju „pamiątkami” po prarodzicach. W ramach kontrargumentu, Swierzbieński podaje przykłady użyteczności niektórych narządów nierozwiniętych (zęby u cieląt potrzebne są podczas karmienia piersią).

W ostatniej części artykułu, Swierzbieński przedstawia wątpliwości odnośnie giniecia gatunków: pojawienie się nowego gatunku nie musi jego zdaniem oznaczać konieczności wyginięcia innego. Podobnie sztuczne wytworzenie nowego gatunku automatycznie nie oznacza, że jakiś inny musi przestać istnieć. Polski uczyony zastanawia się również nad genezą błędów, jakie jego zdaniem popełnił Darwin. Według Swierzbieńskiego podstawą fałszywych przeko-

---

<sup>62</sup>Por. tamże, s. 21.



nań brytyjskiego przyrodnika jest nieodpowiedzialna ekstrapolacja wyników przeprowadzonych obserwacji<sup>63</sup>. Dane, jakie Darwin czerpał z obserwacji ograniczonego terenu (Galapagos), zostały przez niego przeniesione na skalę całej planety. Zdaniem Swierzbieńskiego, obserwacji nie można ekstrapolować tak łatwo, jak czynił to Darwin, gdyż dany organizm w różnych środowiskach ma innych wrogów. Na końcu artykułu polski przyrodnik ustosunkowuje się do wartości naukowej darwinizmu:

Zatem czy mamy odmówić, rozpatrzonemu dziełu, wielkiego znaczenia? Bynajmniej! tylko nie bierzmy teorii Darwina, — i to dlatego że nowa i modna - za prawdę bezwzględną: owszem niech ona zachęci nas do myślenia samobytne: i do szukania prawdy<sup>64</sup>.

Jeśli chodzi o końcowe zdanie, Swierzbieński ma rację — teoria ewolucji, jak zresztą każda teoria naukowa nie jest dogmatem, a w świetle dzisiejszej (popperowskiej) metodologii powinna być ona narażana nieustannie na testy empiryczne. Współcześnie ewolucjonizm jest jednak nie tylko teorią dobrze ugruntowaną i udokumentowaną, ale także stanowiącą niezwykle ważny element naukowego obrazu świata. Większość kontrargumentów Swierzbieńskiego przeciw teorii ewolucji w świetle obecnej wiedzy biologicznej jest ewidentnie błędna. Mieć na uwadze należy jednak, że w kontekście ówczesnej wiedzy przyrodniczej mogły wyrażać one istotne wątpliwości, co do statusu darwinizmu.

## Zakończenie

Centralnym założeniem poczynionym przez Swierzbieńskiego w obydwu artykułach jest teza, iż istnieje absolutna różnica pomiędzy człowiekiem a resztą organizmów. W pierwszej z prac, różnica ta jest, zdaniem autora, argumentem za istnieniem Boga. Należy jednak jasno stwierdzić, że Swierzbieński broni przede wszyst-

---

<sup>63</sup>Por. tamże, ss. 21–22.

<sup>64</sup>Tamże, s. 23.

kim antropocentryzmu, czyli uprzywilejowanego miejsca człowieka w świecie. Trzeba przyznać, iż teoria ewolucji zaciera wspomnianą różnicę. Należałoby w tym miejscu zadać pytanie, czy koniecznie niesie to ze sobą deprecjonowanie samego człowieka? Swierzbieński często w sposób nieuprawniony przechodzi w swojej argumentacji od płaszczyzny światopoglądowej do naukowej, co prowadzi go nieraz do sprzecznych wniosków w kwestii relacji nauka–religia. Zauważyć można, iż usiłuje on zbijać argumenty związane z naukami przyrodniczymi za pomocą twierdzeń metafizycznych. Te ostatnie zaś dają się nieraz dwuznacznie interpretować lub są ze sobą sprzeczne — jak w przypadku uprzywilejowanego miejsca człowieka w świecie i występowania „typów zwierzęcych” — a tym samym same siebie znoszą. W pierwszej z prac mało jest argumentów naukowych. Te np. z anatomii człowieka nie mogą konkurować z tymi zaproponowanymi przez Haeckla, gdyż byłoby to uznanie braku wyjaśnienia za bardziej wartościowe od próby (nawet błędnej) wyjaśnienia naukowego. Stanowisko Swierzbieńskiego może być jednak do pewnego stopnia usprawiedliwione, kiedy weźmiemy pod uwagę kontekst historyczno-kulturowy czasów, w których przyszło mu polemizować z ewolucjonizmem.

W drugiej pracy (*Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*) widoczna jest swoista metamorfoza sposobu argumentacji przeciw teorii ewolucji. O ile w „kontekście odkrycia” światopogląd antropocentryczny jest dla Swierzbieńskiego najważniejszy, to w „kontekście uzasadnienia” zaczyna on sobie zdawać sprawę, że argumenty pozanaukowe nie mogą jednoznacznie rozstrzygać w kwestiach naukowych. Stąd widoczne jest większe niż w pierwszej pracy uwzględnianie ówczesnej wiedzy biologicznej i geologicznej. Oczywiście, ze współczesnego punktu widzenia, wiedza ta jawi się jako prymitywna i lepiej byłoby nazwać ją w wielu wypadkach „protonaukową”, jednak od samych treści ważniejszy wydaje się w tym wypadku charakter argumentacji. Z drugiej strony zauważyć należy, że choć Swierzbieński dąży do pewnej formy naturalizmu metodologicznego, w artykule *Ile jest prawdy w dziele Dar-*

wina. . . ? pojawiają się wciąż argumenty przypominające strategię *God of the Gaps*, którą nazwaliśmy *argumentem z niewiedzy*. Zgodnie z tym sposobem myślenia, zjawiska czy zdarzenia, których nie potrafi wyjaśnić teoria ewolucji interpretowane są jako argument na korzyść kreacjonizmu. Polski przyrodnik nie pozbywa się tego typu argumentacji, jednak w porównaniu z artykułem *Czy ludzie od małp pochodzą?* zdecydowanie ją ogranicza i rozwija argumenty merytoryczne. Potwierdza to postawioną na wstępie tezę, że jego sposób argumentacji przeciw darwinizmowi ewoluował.

Trzeba zdać sobie sprawę, że wiele teorii naukowych, które uważamy współcześnie za fundament naszej wiedzy o świecie, nie były uznawane od razu za wiarygodne. Proces „przyjmowania się” teorii naukowej bywa powolny. Szczególnie, gdy w opinii większości ludzi teoria — by użyć słów Swierzbieńskiego — „zahacza o przekonania najświętsze”. Wydaje się, że podstawową wartością omawianych prac jest to, iż dokumentują dwa różne sposoby podejścia do teorii ewolucji — naukowy i światopoglądowy — jakie w drugiej połowie XIX wieku nieustannie się ścierały. Ciekawym i pouczającym faktem jest to, że konflikt obydwu podejść rozgrywał się nie tylko na płaszczyźnie różnych grup społecznych, ale nieraz także w umyśle jednej osoby, czego przykładem jest Romuald Swierzbieński.

## Bibliografia

1. F.J. Ayala, *Dar Karola Darwina dla nauki i religii*, tłum. P. Dawidowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.
2. Ch. Darwin, *On Origin of Species by Means of Natural Selection*, [w:] *Evolutionary writings*, ed., J.A. Secord, Oxford University Press, Oxford – New York 2008.
3. M. Heller, T. Pabjan, *Elementy filozofii przyrody*, Biblos, Tarnów 2007.

4. E. McMullin, *Ewolucja i stworzenie*, tłum. J. Rodzeń, wstęp M. Heller, OBI–Kraków, Biblos–Tarnów 2006.
5. *Recepcja w Polsce nowych kierunków i teorii naukowych*, red. A. Strzałkowski, PAU, Kraków 2001.
6. R. Swierzbieński, *Czy ludzie od małp pochodzą?*, Drukarnia S. Orgelbranda Synów, Warszawa 1871, dostępny także online [25.07.2010]: <<http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=4313>>.
7. R. Swierzbieński, *Ile jest prawdy w dziele Darwina „O początku odmian”?*, Drukarnia S. Orgelbranda Synów, Warszawa 1873, dostępny także online [25.07.2010]: <<http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=3441>>.
8. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1998.
9. A.R. Wallace, *W cieniu Darwina*, tłum. M. Ryszkiewicz, WUW, Warszawa 2009.
10. J. Źyciński, *Bóg i ewolucja*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2002.

## Abstract

### Romuald Swierzbieński's two critiques of the theory of evolution

After Charles Darwin published *On the Origin of Species*, a lot of people started to be uncertain whether the proposed theory of evolution is compatible with their religious beliefs. It is, therefore, hardly surprising that in the second part of the 19<sup>th</sup> century we see quite a big number of scientists choose some radical solutions such as becoming a monist or an atheist.

On the other hand, there are people who reject the new biological theory in favour of tradition and some archetypical picture of the world with a human as the crowning achievement of God's creation. In 1871 the Polish doctor of medicine, Romuald Swierzbieński, published the work *Do humans originate from apes?* in which he strongly criticised the theory of evolution. Two years later, in 1873, he continued his attack but in a more polite and methodologically correct tone in the work *How much truth is there in Darwin's work 'On the Origin of Species'?*

In our paper we will analyze and comment on both works of Romuald Swierzbieński. We will also present a hypothesis that there is a noticeable evolution in his criticism. As in his first publication, he mainly used anthropocentric world-view arguments, whereas in the second he preferred to refer to contemporary knowledge from biology and geology. We could even say that he turned from irrational philosophy to methodological naturalism. However, a particular argument can be found in both works. According to it, if a theory could not explain some facts, it means that it is wrong and therefore the opposite theory is better.

Keywords: evolutionary theory, science and religion, Romuald Swierzbieński, Charles Darwin, Ernst Haeckel, methodological naturalism.